



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik

KATOLICKI

Rok VII

Gorzów a W., niedziela 3 lutego 1952 r.

Nr 5

AVE MARIA

Kiedy rozmyślam o Uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej, jednym z najpiękniejszych w swojej głębokiej symbolice świąt naszego Kościoła, zawsze staje mi przed oczyma jeden obraz. Napewno znacie go wszyscy: pędzla Stachiewicza. Z punktu widzenia artystycznego obraz ten nie jest najlepszy, można mu wiele zarzucić. Ale jedno w nim jest silne i gasi wszelkie niedociągnięcia. Jakiś subtelny urok, przebijająca intencja artysty, pełnia głębokiej wiary.

Pamiętacie. Mroźna, ponura noc lutowa. Dmie zadymka, bije w twarz, w oczy kryształkami skrzepniętego śniegu. Wicher huczy, pusto dookoła. Jakieś dalekie chałupy wiejskie, stare, zniszczone opłotki. A na pierwszym planie świetlana postać Maryi Panny otulonej w powłóczyście szate. W dłoni trzyma jasno płonąca gromnicę. Opęda się nią od stada ponurych, czarnych wilków, kulących się przed światłem. Światło gromnicy powstrzymuje je od rzucenia się na Najświętszą Pannę, złe bestie dygocą, wściekle kłapią zębami. Jasność światła jest za silna, by mogły ją przezwyciężyć...

Oczywiście, jest to symbolika. Głęboka, piękna symbolika. I dlatego obraz Stachiewicza budzi w nas tyle wzruszeń. Gromnica jest symbolem światła wiary.

Dzień 2 lutego, to dzień Oczyszczenia Maryi Panny, Matki Syna Bożego. W dniu tym Matka Boża w tłumie innych niewiast wniosła na rękach małego Jezusa do świątyni, aby złożyć go symbolicznie Bogu w ofierze, aby złożyć parę synogarlic jako wykup... Oczywiście, Matka Niepokalana nie potrzebowała poddawać się ofierze Oczyszczenia, ponieważ Syn jej porodzony został w sposób cudowny. Ale wypełniając obowiązek, ciężący na wszystkich obywatelach, podporządkowuje się tym samym obowiązującym wszystkich prawu Bożemu... Bo Chrystus przyszedł przeciw świat i jako Bóg i jako Człowiek...

Ciężki jest ten dzień dla Matki Bożej. Bo oto zna już słowa proroctwa Symeona, że ciężki miecz boleści utkwii w jej sercu, że krwawa będzie droga Jej i Syna...

Bóg zażąda od niej największej ofiary. Już nie para synogarlic, jako zastępcza forma, ale pełna ofiara całopalna z życia Syna jest Jej sądzona...

Ciężkim krokiem, smutna, opuszcza Marya Panna podwoje świątyni... Ale w obliczu jej nie spotkasz trwogi. Jest tam siła i moc wytrwania, wielkie dostojenie, wielka miłość i... jasność.

Bo Matka Boża — to światło, to jasność! Rozprasza ono mroki nocy.



KROLOWO ANIELSKA

Uroczyste święci kapłan przed sobą przysłał świecę. A potem, w chwili, gdy organy wybuchają mocnym akordem rozpoczą powtórzoną oliwą Syna Botege, wierni zapalają gromnice. Kościół zapelnia się mocnym, utyskrotnionym blaskiem. Płynię z całą siłą pod aklepienie koleda — po raz ostatni już teraz. Od stóp oltarza, z potrzasyanych przez malych chłopczków w komatach kadielnie — płynie na nawy upajająca woń kadzidla. Płomyki świec drgają pogodnie, uśmie. Bo nad nami jest i czuwa Matka Boża.

Jest upalne lato. Nad wieczór, po parum pogodnym dniu, rozszalała się nagle burza. Niebo zaciągnęło się wałami mknących szybko chmur. Pomruki burzy są coraz mocniejsze. Już słychać pierwsze, odległe jeszcze grzmoty. A potem zbliżają się one coraz szybciej, dudniąc przewalając się po niebie, długo, przeciągle, groźnie. Przez szybki okien uderza nagle mocno, odlepiając blask. Robi się widniej niż w dzień. Za blaskiem słychać ostry, uderzający w uszy, straszny trzask. Piorun!

W tacie ludzie kłęzą uroczystość. Usta struchlałe szepczą słowa modlitwy: „Od ognia, głodu i wojny wybaw nas Panie!” Na stole płonie jasnym blaskiem gromnica. Ta sama, którą matka poświęciła w dzień Oczyszczenia Maryi Panny. potem zapalała na chwilę w domu i zawiesiała nad łóżkiem. Pali się teraz i chroni od zła, od burzy, od

piorunu. Stąd jej nazwa — gromnica — chroni od gromu.

Zwaliska chmur przesuwają się dalej. Jasnieje...

Ostatnia modlitwa. Domownicy wstają, ottrępią pył z kolan. Matka gasi gromnicę, catuje ją ze czią, i wieża znów nad łózkim, aby ponownie chronić w potrzebie...

„Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.”

— Amen — powtarzają uroczysto wszyscy zebrani...

Chorował już od długich miesięcy. W końcu cierpienie go zmogło. Od tygodnia słabł z minuty na minutę. Członkowie rodziny na zmianę dyżurowali około łóża.

Tego dnia córka spostrzegła, że ojciec zaczyna ciężiej oddychać. Sapał urywanie, nieco chrapliwie.

Wtedy otworzył oczy, słabnącą ręką z trudem wskazał na przeciwległe łóżko matki.

Wiedziała i bez tego. Na stoliku obok stały przygotowane lichtarz i zapalaki.

Zdjęła ze ściany gromnicę, uciwołała ją ze czią, zapaliła, weisnęła w drętwiejące już dłonie ojca. Wybiegła na moment z pokoju, by przywołać rodzinę do konającego.

Zgromadzili się wszyscy. Złoty płomyk świecy palzał i cieniem odbił się po ścianach. Twarz chorego, wyblakła, chuda, miała w sobie pełno pogody. Gdy obecni z tru-

dem tłumili w sobie szloch, on cichym, ledwo dosłyszalnym głosem wyszeptał jeszcze:

— Ave Maria...

Ale paliła się jeszcze tylko gromnica w rękę konającego. Oczy, utkwione w pelżający płomyk, przymknęły się, usta zwały mocno, uleciały ostatni dech.

Zona zmarłego zapaliła świecę obok krucyfiks.

Wszyscy padli na kolana:

„Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie...”

Gromnica jest wielkim symbolem, jest pomocą w zwalczaniu naszego strachu przed śmiercią. Katolik nie powinien bać się śmierci. Nie jest ona dla niego złem, jest koniecznością życiową. A za śmiercią nie kryje się jakaś nicota, ale żywot wieczny.

„Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.”

Co dnia w modlitwie powtarzamy te słowa. Rzadko tylko myślimy się w ich treść. A myśleć się trzeba stałe, zawsze. Wtedy na pewno pokonamy w sobie lęk śmierci.

Gromnicę — symbol śmierci, łączy się z postacią Maryi Panny naszej najwielkiej Orodniczki i Zbawicielki. Jak milionom wyprasza Ona u Boga śmierć szczytliwą, tak milionom wyprasza też zbawienie.

Ufajmy Maryi, módlmy się do Niej. Jej powierzajmy swe losy, wołajmy zawsze, jak ów ojciec umierający:

— Ave Maria!

ZASADY WIARY

KIEDY ŻEGNAJMY SIĘ ZNAKIEM KRZYŻA ŚW.?

1. Kapłan czyni maty znak krzyża św., znacząc wielkim palcem same tylko usta, na początku jutrzni na uproszenie łaski u Pana Boga, aby modlitwy kościelne (breviary), które odmawia codziennie, posłuszny ku chwale Bożej. Mówi przy tym: „Panie otwórzysz wargi + moje, a usta moje będą opowiadać chwałę Twoją”.

Kiedy zaś robi trzykrotny maty krzyż św. na czole, ustach i piersiach?... Przed Ewangelią podczas Mszy św., w czym wierni go naśladować. — Pragniemy tym dać wyraz, że nie wstydzimy się ewangelii św. i że nie tylko przyjmujemy ją rozumem (czolo) i sercem (piersi), lecz że będziemy ją śmiało innym głosić (usta). — Wielki krzyż czyni kapłan nad osobami lub przedmiotami, pragnąc na nie sprowadzić błogosławieństwo Boże, np. kiedy?... Nieraz przy tym używa święconej wody.

2. Poza urzędowymi czynnościami kapłan żegna się conajmniej tak często jak wierni w ogóle. A więc kiedy wy się żegnacie?... Rano; zaraz gdy się przebudzimy,

należy podziękować P. Bogu za spoczynek, prosić Go o pomoc i ofiarować Mu znowu jeden dzień życia naszego. (Kapłani robią znak krzyża św., ilekroć mówią słowa: „Boże, weirzyj ku wspomnieniu mojemu, Panie, pośpiesz ku ratunkowi mojemu”). Wieczorem, kładąc się na spoczynek: prosimy P. Boga, aby nas nie spotkały w nocy jakie nieszczęścia; np. nagła śmierć, pożar, zlodziejstwo. Stąd pobożni rodzice znakiem krzyża św. błogosławiają swoim dzieciom na dobranoc.

Biskup augsburski, Dinkel († 1894 r.) odbywając pasterską swą podróż, celem udzielenia sakramentu bierzmowania, zjechał do pewnego hrabiego, gdzie też zanocował. Po wieczery rozmawiał jeszcze chwilę z rodziną. Ale, że najmłodsze dziecko było już śpiące i chciało się posłysz, więc podszedło do matki i prosiło ją o błogosławieństwo na noc. Lecz matka rzekła: „Dziś racy nam wszystkim udzielić błogosławieństwa na noc Najprzewielebniejszy Arcypasterz”. Po czym uklękła cała rodzina i biskup udzielił im wszystkim błogosławieństwa. Lecz dziecko nie zadowolilo się tym i prosiło jeszcze raz matkę o błogosławieństwo na noc, mówiąc: „To nie było takie, jakie powinno być”. A wtedy zapytał biskup dziecko: „Ano pokazte mi, jak się daje błogosławieństwo na noc?” Wówczas wzięło dziecko wody święconej, zmazało palcem i znacząc trzykrotnie krzyż na czole biskupa, rzekło: „W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen”. Uradowało bardzo biskupa to błogosławieństwo, którego udzieliło mu niewinne dziecko. Potem otrzymało dziecko zwyczajne błogosławieństwo od matki i ojca, a uoławowawszy rękę rodziców i biskupa, poszło spać?

Przed i po modlitwie — (P. Jezus zapewnia, że tylko wtedy możemy mieć nadzieję wysłuchania naszych modlitw, jeśli będziemy prosili w imię Jego, a właśnie znak krzyża św. przypomina nam Tego, który niegdyś na nim zawisł). Przed i po jedzeniu — przed nauką — wyruszając w drogę — przed każdą ważniejszą sprawą. I słusznie! — Co robi gospodyni domu, napocynając krajac bichenek chleba?... Robi wprzód znak krzyża św. Dlaczego?... Ażeby spożywać go zdrowo. Gospodarz, wyjeżdżając w drogę, robi znak krzyża św. nad koni. Co przy tym myśli?... Krzyż chroni nas od nieszczęścia, a zwłaszcza od zasadzek złego ducha. Stąd św. Antoni Pustelnik († 356 r.) uczniom niczego silniej nie zalecał, jak znaczenie się krzyżem św. zwłaszcza w pokusach. „Przy użyciu tego środka — zaręczał — z każdej walki wyjdzie zwycięsko”.

Jak zaś broni w niebezpieczeństwach, mamy przykład na św. Benedykcie († r. 543). Aby go otruć, podano mu kielich z winem, do którego domieszano truteczny. Skoro jednak święty opat wdechnął swego zwyczaju, przeżętał kielich, pękl tenże i rozpadł się na cząstki, jakby kamień uderzył w niego. — Podobny wypadek zaszedł także w życiu św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka Ksawerego († 1552 r.).

W on czas: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak, iż fale zaczęły łodzi zalewać; — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go mówiąc: „Panie, ratuj nas, ginimy.” Jezus zaś rzekł im: „Dlaczego się boicie, wy malej wiary?” — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: „Kimże On jest, że nawet wichry i morze są Mu posłuszne?”

Święto Oczyszczenia N. M. P.

Święto Oczyszczenia N. M. P. jest jednym z najpiękniejszych świąt ku czci Matki Bożej. Początkiem swym sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Czas powstania tego święta nie jest dokładnie znany. Po tej nie powstało ono w sposób, w jaki dzisiaj posiadają różne uroczystości. Wyrosło ono powoli z gorliwości pierwszych chrześcijan i w postaci tradycji przyjmowało się w następnych pokoleniach. Jednak nie tylko samej tradycji mamy jakiegoś o nim wiadomości. W zabytkach piśmiennictwa naszych Ojców Świętych i pisarzy kościelnych już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa natykamy na liczne wiadomości o Matce Najświętszej, z których dowiadujemy się o obchodzeniu w ów czas ku Jej czci świąt. Podziwiać, doprawdy, wypada ich gorącą miłość i dziecięce przywiązanie do Niepokalanej.

Święto Oczyszczenia N. M. P. obchodzono zawsze razem z świętem Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni. Zaznaczyć jednak trzeba, że podczas gdy na Wschodzie na pierwszym planie obchodzone pamiętkę ofiarowania Chrystusa w świątyni (spotkanie z Symeonem i Anną), a na drugim dopiero oczyszczenie N. M. P. — to na Zachodzie rzecz ma się odwrotnie. Święto to bývá tu oznaczane różnymi nazwami: „Purificatio, Hypapantes, Occursus, Candelariae”; w Belgii i Niemczech „Licht-Messe”; w Anglii „Candle-Masse”; w Polsce M. B. Gromnicznej itd.

Początkowo święto to bywało obchodzone w Palestynie i Fenicji, później nieco zaczęło być obchodzone w Bizancjum, potem na Zachodzie, a wreszcie w całym świecie chrześcijańskim.

Wspomnienie o nim znajdujemy już u św. Metodęgo, biskupa miasta Patary w Licji i moznania († 312), który w swojej homilii „O dniu, w którym Symeon i Anna spotkali w świątyni Pana, i o świętej Bogarodnicy” zaznacza i wyjaśnia ten święty wielkość i godność dziewictwa.

„Cóż zdołam wymyśleć, cóż mam powiedzieć o tym dniu godnego wznosząc się do rzeczy tak bardzo wzniosłych? Zwycięża bowiem i wszelką przewyższa moją wspomnienie tej Świętej Dziewicy”.

Następnie w słowach prostych, lecz miłością przepelnionych, wychwala miłość Boga i podziwia pokorę Chrystusa i Jego Matki, którzy poddają się prawu oczyszczenia, chociaż to prawo bynajmniej ich nie obowiązuje. Opisując scenę wejścia Maryi do świątyni, w przepięknych słowach szkuje Jej postać:

„Wchodzą do świątyni święta Matka, nad świątynią szlachetniejsza, w podwójną ubrana chwałę; nienaruszonej, powiadam dziewiczności i przedziwnej płodności; odziana błogosławieństwem Prawa i uświęceniem Łaski”... „O jakąż byśmy Tobie, prawdziwa Królowo, my najmniejsi cieszyć mogli oddać”.

W następnych słowach opisuje z wielkim podziwem wielkość odkupienia, lecz wkrótce powraca znowu do Matki Bożej:

„Witaj na wieki, Rodzicielko-Dziewico, nieustająca nasza radości, do Ciebie bowiem znowu powrócę”.

Pewne wiadomości o tym święcie podaje też św. Cyryl, biskup Jerozolimy († 386). W mowie, wygłoszonej kiedyś w dniu święta, wspomina o Jeruzalem i podkreśla Jego rolę przy odkupieniu, odnosząc przy tym jego wielkość jako miasta Bożego. Z opisu samego święta wynika, że obchodzone je z wielkim weselem i bardzo uroczystości. Wspomina o lampach i pochodniach przez

lud w dniu tym używanych, a także o świecach woskowych, używanych przez duchowieństwo i osoby Boga poświęcone. Objasnienie, że jest to na pamiętkę pojawienia się na świecie Chrystusa, który jest światłem na oświecenie narodów. Przy końcu nawołuje, aby święto obchodzone w radości, razem z Dawidem, Józefem i Symeonem.

Święto wspomina również również św. Jana Chryzostom († 407), św. Grzegorz z Nazjanzu († 389 albo 390) oraz św. Amfilochiusza, biskupa miasta Ikonium w Lykaonii (Kapadocja).

W wieku siódmym jest już znane nie tylko w Palestynie i Fenicji, lecz także i w głębi Azji Mniejszej, w Syryjczyków, a nawet i na Cyprze.

Inaczej rozwija się to święto na Zachodzie. Kard. Marini (w. 16) w swoich uwagach do Martyrologium Rzymskiego podaje, że drogę do obchodzenia tego święta otworzył Galesjusz, radzący Kościołowi na 30 lat przed czasami Justyniana, kiedy prawem kościelnym zakazał obchodzenia w Rzymie pogańskie święta tzw. „Lupercalia” (nazywano je też Amburbalia lub Februalia). Pewne zwycięstwo z tych świąt przyjęły się później w chrześcijaństwie przy wprowadzeniu obchodu naszego święta. Kiedy atoli zaczęło to święto na Zachodzie obchodzić, dokładnie nie wiadomo. W 6 tomie roczników na rok 496 znajduje się komentarz papieża św. Gelazjusza o Lupercaliach, jednak bez żadnej wzmianki o naszym święcie czy też imieniu Bogarodnicy Maryi.

W 7 jednak wieku jest ono już na pewno obchodzone. Pewne wiadomości podają nam o nim święci Eligiusz († 665) i Ildelfons († 717). Obydawali opisuja mniej więcej w ten sam sposób.

Św. Ildelfons w swojej mowie o oczyszczeniu N. M. P. podaje, że święto to wprowadzone zostało w miejsce rzymskich, pogańskich świąt na cześć bożków w miesiącu Plutona (tj. luty), które nazywano powszechnie „Lupercalia”. Rzymianie pobiwali wszystkie prawie narody, nakładali na nie trybuty i zobowiązywali je do spłacenia ich co 5 lat. Po upływie tego czasu Rzymianie pod koniec miesiąca Plutona przez 12 dni płaconymi święcami oświetlali całe miasto i ofiarowywali bożkom ofiary; szadili bowiem, że oni to pomogli im podbić cały świat. „Chrześcijaństwo przywołało sobie ów zwyczaj używania świec i w miesiącu tym, nie tylko kler, lecz i cały również lud na cześć Boga Rodzicielki i zawsze Dziewicy Maryi obchodził z zapalonymi świecami i różnymi hymnami na ustach kościoły, — już nie na pamiętkę potęgi ziemskiej, lecz na pamiętkę nieprzemijającego królestwa niebieskiego, kiedy to według przepowiedni ewangelicznej wszyscy święci wyjdą na przeciw Chrystusa-Obłubieńca z pochodniami dobrych uczynków, aby otrzymać od niego nagrodę szczęścia wiecznego”.

Jesteli chodzi o samą procesję, to sposób jej obchodzenia przepisał Rzymianom papież święty Sergiusz (od 687—701). Procesja odbywała się o święcie z kościoła św. Adriańska do św. Maryi. Podczas procesji odmawiano litanie. Rano kler i lud, zebrany u św. Adriańska oczekiwał Najwyższego Pasterza, Ten, po przybyciu, ubierał się w zakrystii w czarne szaty liturgiczne, następnie zaś wszyscy otrzymywali z jego rąk świece. Po rozdaniu świec procesja ruszała do Kościoła Św. Maryi. (N. D.)



KATOLICYZM CZYNNY

Filozof francuski Bergson dzieli religię na tzw. dynamiczną i statyczną. Pojęcia te wymagają wyjaśnienia. Otóż religię dynamiczną utożsamiać można z katolicyzmem świadomościowym, natomiast religię statyczną z katolicyzmem nieświadomościowym. Następstwem katolicyzmu świadomościowego będzie jego czynność, nieświadomościowego — bierność. Doszliśmy w ten sposób do stwierdzenia, że katolicyzm możemy podzielić na czynny i bierny.

Katolicyzm dynamiczny czyli czynny jest katolicyzmem prawdziwym, autentycznym. Wyraża on z właściwego pojęcia prawd zawartych w katolicyzmie. Jest konsekwentną gruntułową przemianą wyznawanej religii. Katolicyzm czynny oparty jest na swartym światopoglądzie.

Na przeciwnym biegunie znajduje się katolicyzm bierny, będący karykaturą, wykrzywieniem prawdziwego katolicyzmu. Jest on pojęciem skostniałym, akazanym na zagładę. Katolicyzm bierny wynika z całkowitego niezrozumienia istoty naszej religii. Posiada zbyt wąskie ramy, w następstwie czego nie może pomieścić w sobie pełni życia ludzkiego, z wszystkimi jego przejawami. Słowem katolicyzm bierny jest poglądem ciastym. Postawa bierna katolika wynika najczęściej z jego analfabetyzmu religijnego, zupełnego nieświadomością w tej dziedzinie. Katolicyzm w oczach takiego człowieka przedstawia się jako zbiór zakazów w dziedzinie moralności oraz nakazów obyczajowych. Tymczasem ludzie ci najczęściej nie zdają sobie całkowite sprawy z prawdziwej wartości katolicyzmu i jego zastosowania w życiu.

Katolikiem czynnym może być zakonnik czy zakonnica, zamknięci za murami klasztoru, natomiast człowiek z pozoru aktywny religijnie, może nim nie być. Bowiem o katolicyzmie czynnym decyduje prawdziwe, głębokie życie wewnętrzne, zespolone ściśle z Bogiem.

Nie ulega zatem wątpliwości, że naszą postawą winien być katolicyzm czynny. Zastanówmy się teraz, jak należy realizować w życiu postulat, czy prawdy, wynikające z obranej postawy. Najpierw należy sformułować naczelne twierdzenie. Katolikiem czynnym będzie ten, dla którego katolicyzm stanie się siłą motoryczną, wszystkich jego poczynąć i punktem orientacyjnym całego życia.

Nie znaczy to jednak, że katolicy tacy mają stać się anabektami, a tym mniej jeszcze bigotami, czyli nabożnikami, którzy swą wartość duchową mierzą ilością wymodlonych paciery albo uzyskanych odpustów. Żyjemy w epoce, która wymaga stworzenia os siebie typu o prawdziwej pobożności. Mamy bowiem pozostać ludźmi prawdziwie aktywnymi, a przy tym korzystającymi z całej gamy praktyk religijnych, które mają stać się dla nas potrzebą duszy, jej głodem i tęsknotą.

Katolik czynny winien umieć wejść w życie ze swoimi prawdami. Podstawowym błędem wielu katolików jest wycofywanie się z życia, ucieczka od niego. Postawa taka jest świadectwem zakłamania i niezrozumienia katolicyzmu. Człowiek składa się z duszy i ciała. Wierząc w ciało zmartwychwstanie uznajemy prawdę, że ciało ludzkie bierze udział w dziele zbawienia lub potępienia człowieka. Musimy zatem ciało ludzkie wyznaczyć odpowiednią pozycję w życiu. Ideałem będzie stworzenie harmo-

ni między duszą i ciałem, warunkującej zrealizowanie pełni życia. W uzupełnieniu tych rozważań warto przytoczyć słowa prof. Karola Adama: „W krasie swego ciała, z tarem zmysłowości, z burzą namietności, z bitystoską umysłu i z mocą woli wyszedł człowiek z rąk Boga. I takim widzi go Kościół, takim mieć go pragnie i tak go wychowuje, aby ten pełen żaru, burzy, jasności umysłu i mocy człowiek do Boga należał, aby tę całą wielkość i bogactwo pierwotnego, naturalnego uposażenia w nadprzyrodzonym zjednoczeniu z Boską Przyczyną swego istnienia ukształtował w wewnętrznej jedności i pełności”.

Chesterton powiedział, że każda generacja odnajduje swego świętego”. Ostatnie czasy dały nam wiele przykładów, jak należy realizować nowoczesny typ świętego. Spośród wielu warto tu wymienić nazwisko

Guy de Laigaudie, którego typ świętości był niedawno przedmiotem wielu dyskusji na łamach pism katolickich. Zamiat opisu jego życia pożyteczny będzie przytoczyć szereg myśli z zapisów tego nowoczesnego świętobliwego człowieka, które mogą stanowić dla nas wartościowy materiał do przemyślenia i realizacji (myśli Guy de Laigaudie przytaczam na podstawie „Tygodnika Powześniego” nr 298 i „Dziś i Jutro” nr 268).

Oddajemy zatem głos Guy de Laigaudie. Zobaczymy, jaką była realizowana przez niego religia. „Religia negatywna: nie kryć tego ani tamtego? Nie, z pewnością nie. Ale miłość Boga tak głęboka, tak mocna, że wystarcza jej samorzutnie na usta w ciągu całych dni. To jest pozytywne”.

Święty Augustyn powiedział: „Kochać i robić co chce”. I tę samą myśl zawarł Guy de Laigaudie w następujących słowach: „Scinając patykami główki bodaków, żując żdźbło słomy, gojąc się rano, można powtarzać Bogu bez znużenia, całkiem po prostu, że się Go kocha i to jest wartość o najmniej tyle, ile potoki łez, nigdy nie wylanych i poboznych ksiątek. Śpiewając, opowiadać sobie samemu całe swe przeszłe życie i marzenia, które się snuje na przyszłość. W ten sposób także mówić do Boga śpiewając, mówić do Niego taniec z radości w blasku słońca, na płaty lub sunąc po łące na nartach. Mieć zawsze Boga przy sobie jako towarzysza, który jest naszym powiernikiem”.

Człowiek szuka Boga, Szukają Go również święci, szukali Go Guy de Laigaudie. „Całe moje życie było długim poszukiwaniem Boga wszędzie, o każdej porze, w każdym miejscu szukałem Jego śladu albo Jego obecności. Śmierć będzie dla mnie tylko cudownym spuszczeniem ze smyczy”.

Świętość polega przede wszystkim na ciągłej łączności z Bogiem, na ustawicznym trwaniu w Nim. „Codzienna Komunia była dla mnie co rana kąpiel w żywej wodzie, co wzmacnia i odpręża wszystkie mięśnie potywnym posilkim przed marzmem, czułym wzrokiem, co dodaje śmiałości i zaufania (Dokończenie na str. 36).



Józef Baranowski

Na Gromniczną

O, Maryjo!
Ku Tobie dzisiaj
Wyciągamy błagalne dłonie.
Racz wysłuchać prób najgorętszych.
Niech nam w sercach
Twoja miłość zaplonie
Panno Najświętsza!
Spowiadamy się przed Tobą
smutkiem winy,
pośród życia codziennych wydarzeń
i ku Tobie
— hymn miłości płynie
i przed Tobą
— padamy na kolana
Roznieć płomień
blaskiem Twojej gromnicy,
Wiarą rozpal nasze życie,
Uczisz w polach zimowych
Zabłąkanych wilków wycie — —
— wśród tej pustki zimowej i głuchej —
Panno Wierna,
Panno Czcigodna
— racz nas wysłuchać!
Niechaj spłynie hymn modlitewny
pośród prób pokornych,
najgorętszych.
Bądź nam nadal przewodniczącą życiu
Ezanno Najświętsza.

Filozofia w stołówce

Od pewnego czasu pracuję w „przedsiębiorstwie państwowym wydobyciowym”, a ostatnio zaczęłam jeść obiady w tej stołówce, bo okazało się to praktyczne ze względu na miejsce, czas i — cenę. Zaraz po zakończeniu godzin biurowych schodzę sobie do jadalni saliki jadalni i zajmuję miejsce przy 2 osobowym stoliku w kącie. Za towarzysza mam faceta w moim wieku, pana Eustachego, który zachował się jako zwykły zabytek z czasów przedwojennego kapitalizmu. Musiał być kiedyś tzw. złotym młodzieńcem, który coś gdzieś studiował, ale niczego nie skończył — z lenistwa. Lizał zapewne trochę filozofii, bo lubi się nią popisywać. Dziś ma opinię bumelanta. Gadając bez przerwy, póki nie ma pełnego talerza przed sobą. Wiedzy milniknie zupełnie, by nie zakłócać sobie czystej rozkoszy smakowania.

Poznałymi się w następujący sposób:

— Czy to pan jest ten, który pisywał do pism katolickich? — zagadnął mnie Eustachy.

— Owszem, zdarzało się — odparłem.

— To znaczy — jest pan wierzącym katolikiem?

— Nie znam pojęcia katolika niewierzącego.

— Może flegmę wyraziłem, ale mniejsza z tym. Nie mam nic przeciwko wierze w Boga, ale nie umiałbym być jako katolik. Zbyt wielu rzeczy musiałbym się wyrzec. Świat straciłby dla mnie swe najpiękniejsze uroki. Praktykowanie przepisów religii uprzykrzyłoby mi życie.

— Proszę — zaciekawiłem się takim ujęciem sprawy — niech pan wypowie się szczerzej!

— Życie, proszę pana, jest krótkie — rozgadał się referent Eustachy — trzeba więc zdobyć sztukę wykorzystania go w pełni. Nie jest to zasada nowa. Głosił ją już Arystyp z Cyreny i Epikur Atenczyk, a opiewał poeta rzymski Lukrecjusz. Na zasadzie tej oparł się światopogląd hedonistów, którzy rzucili hasło: „Carpe diem!” — „Korzystaj z każdego dnia”. Uważali oni, że to zbyt nierozważne obiecywać sobie jakiegoś życia po śmierci. To było czyste! Można było jeść fantastycznie i wypić... nie odmawiać sobie żadnej radości. Nie było grzechem cieszyć się licznymi kobietami, nieskrępowaną przepisami moralnością sztuką, poezją, tańcem... A dziś — panie — na każdym kroku jakiś zakaz, niczego człowiekowi nie wolno. Nic, tylko pracy i pracuj! Kto zaś nie ma do tego ochoty — to szaraj bumelant! Do tego wszystkiego przylacza się teraz religia katolicka...

— Żada przykrych, dobrowolnych wyrzeczeń, które odbierają człowiekowi resztę ochoty do życia!

— Na przykład?

— Choćby zakaz miłośniczek pozamałżeńskich przy równoczesnej nierozważności małżeństwa. Przecież to straszna rzecz wiązać się na całe życie z jedną tylko kobietą!

— Nie uznaje pan zatem rodziny?

— Rodzina? — wzruszył ramionami Eustachy. To instytucja dobra, dla pomyślności, której widzą społeczeństwa w kaidanach obowiązków i pracy, zresztą zgodnie z biblią, która widzi w pracy karę nałożoną na potomstwo Adama i Ewy za grzech pierworodny.

— Niech się pan tylko biblią nie zasłania, bo Chrystus wielokrotnie przykładem własnym i nauką podkreślał wartość i obowiązki pracy, a św. Paweł w drugim liście do Tessałoniczan powiedział wyraźnie: „Kto nie chce pracować, niech też i nie je.” Jedynym warunkiem pracy niewolniczej, wytworzone przez ludzi, mega uchodzić za przekleństwo,

ale nigdy pracy ludzi wolnych! A co się tyczy rodziny, to pogląd pański nie tylko jest niekatolicki, niechrześcijański, ale wręcz społeczny. Dotychczas bowiem nie zdano zorganizować społeczności, która by pominęła tę podstawową komórkę.

Tu przeważnie widząc, że pan Eustachy przestał słuchać, a całą swoją uwagę skoncentrował na talerzu zupy, którą mu właśnie podano. Posmakował krytycznie, oceniając jej wartość, widocznie ocena nie wypadła zupełnie według jego gustu, bo sięgnął do teatralnej kieszonki, którą miał przy sobie, i wydobył z niej pudełko niklowe. Wewnątrz jego była cała kolekcja małych słodków jednolitego kształtu ze szklanymi korkami i naklejkami — widocznie pochodzenia aptecznego. Eustachy otwierał niektóre z nich i po szczypcie wysypując, bądz wszelkie kropkami do zupy przeróżne przyprawy. Soli, pieprzu, paprykowi, dodawał „Maggi”, mieszał, próbował. Zdążył nawet zjeść swoją porcję i dno talerza opróżnić do czysta, zanim on wreszcie był gotów. Spojrzał na mnie wtedy z poczuciem wyższości i rzekł tylko:

— Czego mam sobie żalować?

Następnie przymknął oczy, jakby chciał zapomnieć o całym świecie i oddał się bez reszty rozkoszom podniebienia. Rzecz można: cały zamienił się w jeden zmył — smaku.

Gdy patrzyłem na niego, pomyślałem sobie że o takich właśnie pisał św. Paweł w liście do Filipian: „bogiem ich jest brzuch, a chwala — ubieganie się o rzeczy ziemskie w smrocie”.

Wreszcie wsadził w siebie zupę wyznawca Epikura. Rozejrzął się przymglonym wzrokiem po sali i wydignął się na widok sięgnętych przy sąsiednim stoliku państwa Zygmuntów. Jest to młoda para małżeńska, która pracuje w naszej firmie: on jako księgowy, ona jako stenotypistka.

— Niech pan spojrzy! — wskazał mi oczyma w stronę Zygmuntów. — Przy tym stoliku obok ma pan w każdy piątek pokupującą wizję średniowiecza. Teraz się właśnie zabiera. Podają im drugie danie.

Tym razem udało się sybarcy uniknąć mojej odpowiedzi, ponieważ istotnie zaciekało mnie to „średniowiecze” w bezpośrednim sąsiedztwie. Zauważyłem, że gdy podano im kielbasę w sosie z ziemniakami i jarzyną, pani Zygmuntowa wyjęła ze swej gaminowej papierozy. Zawierało ono chleb, torby skórzane, foremne zawiązki w perokralany w równe kromki. Młoda kobieta rozłożyła je szybko przed sobą, posmarowała ciekawo sosem z talerza swego i męża, następnie pokrajała skóśnię w plasterki oba kawałki kielbasy, rozrzucała je w zgrabnie po kromkach, którą zaraz złożyła palcami i zapakowała znów w paczkę z lekką napecznością. Trwało to chyba minutkę i niewzruszenie wzięli się oboje do ziemniaków z jarzyną.

— Na sobotnie śniadanie odkładają sobie, byle tylko nie zjeść w piątek! — zaszydził „epikurejczy” Eustachy. — Niedobrze mi się robi, gdy widzę, jak ludzie sami tak głupio utrudniają sobie życie.

Było to powiedziane dość głośno, by oboje Zygmuntowie usłyszeli. Oni jednak nie dali pozmąteć go sobie. Obietność ich wypowiedziała widocznie Eustachego z równowagi, bo zwrócił się do nich bezpośrednio: — Hej! państwo kochani! Kiedy wreszcie znużda się wam te posty? Jak długo posłuszni będziecie księżom?

— W tym wypadku nie chodzi o posłuszeństwo — odpowiadał pan Zygmunt tomem rzeczowego wyjaśnienia — bo jak chyba panu wiadomo, dla katolików świątecznych

się w lokalach publicznych istnieją dyspensy, jeśli chodzi o post w zwykłe piątki całego roku. My jednak z dyspensy tej dobrovolnie rezygnujemy.

— Uważamy — przyłączyła się do słów męża pani Zygmuntowa — że dyspensy wydana została dla ludzi słabych, którzy nie są zdolni zapanować nad sobą. Dlatego nie chcemy się nią zasłaniać, nie chcemy korzystać z żadnych przywilejów. To kastydą naszy charakter, to pozwala nam dawać dobre przykłady dzieciom. Kto umie odmówić sobie drobności, ten zdolny będzie pracować owocnie i pożytecznie dla drugich, o jest mianą osobistej wartości człowieka.

(Czyżby to była aluzja do „bumelanctwa” Eustachego?)

— A przede wszystkim — dodał księgowy Zygmunt — nie chcemy być gorszymi katolikami od tych, którzy poszczą. Post nie utrudnia życia, ale przeciwnie, ułatwia je, pozwalając nam chociaż częściowo wyrwać się z niewoli zmysłów. Poza tym chcemy w jakiś symboliczny sposób uczcić dzień Męki Pańskiej. Mówię: „symboliczny” — bo odłożenie tego kawałka kielbasy z dziesięć godzin obiadu na jutrzejsze śniadanie nie jest żądną z naszej strony ofiarą.

— Słyszał pan? — zwrócił się do mnie znużony Eustachy, jakby brał mnie na potwierdzenie słuszności jego stanowiska.

— Słyszałem! — odpowiedziałem. — Ci państwo mają zupełną rację. Ich postępowanie nie ma nic wspólnego z ascetą, chociaż jest prawdziwie katolickie. Religia nasza jest religią umiarkowania. Kościół popęłił zarówno epikurejskie zasady zmysłowego używania, jak Manichejczyków, Albigenów, Katharów i innych, którzy nawoływali do przesadnych umartwień. Chciałbym, żeby pan to zrozumiał, że katolicyzm jest religią życiowego optymizmu. A że przy tym odróżnia radość godną człowieka od uciech czysto zwierzęcych, od czysto zmysłowego używania — wynika to z zasady równowagi między duszą a ciałem, którą słusznie religia nasza się szczyści.

— Widzę, że z pana niezły kandydował — rozczarował się Eustachy, kierując wzrok ku talerzowi z kielbasą w sosie, który mu właśnie podano.

Widziałem już, że z tą chwilą stał się znów głuchy i ślepy na wszystko, co wykraczało poza rozkosz upajania się smakiem (do sosu dodał oczywiście własnej musztardy i jakichś kropel). Zaczęłam się wtedy zastanawiać, co pojąć z własną porcją kielbasy. Nie byłem jednak przygotowany jak oni. Nie zapatrzyłem się w kromki na sobotnie śniadanie. Nie miałem również pergaminowego papieru.

Sięgnąłem do kieszeni. Był tam list od jakiejś anonimowej czytelniczki w twardzi, solidnej kopercie. Nie bacząc, że wyglądała to śmiesznie, zapakowałam oczyszczoną z sosu porcję do owej koperty, następnie kopertę zawiązałam w gazetę i tak paczkuszek schowałam bezpiecznie do teatralnej kieszonki z sosem i jarzyną, smakowały mi znakomicie i wstarczały, by zaspokoić głód.

Eustachy zauważył mój wyczyn. Widocznie trawił jeszcze moje słowa, bo nie mógł tym razem skoncentrować na smaku 100% swojej uwagi.

— No, wie pan? — przerwał z burzeniem swoje epikurejskie młaskanie. — Mam wrażenie, że w przyszły piątek nie zasiądziemy już równocześnie przy stole.

— A ja sądzę — uśmiechnąłem się trochę przekornie — że obaj przyjdziemy wtedy z kromkami na sobotnie śniadanie.

O złodziejach bez kary

— Przed dwoma tygodniami uśmiechnięto mi się szczęście. Otrzymałem zamówienie na nowelę do tygodnika „Kino”, wiersz do dwutygodnika „Wesola bzdura”, artykuł wstępny do kalendarza spekulantów, a przede wszystkim — powierzono mi redakcję nowego miesięcznika literackiego pt. „Zakalec”. W ciągu tygodnia miałem przygotować pierwszy numer.

Termin był krótki. Musiałem podzielić sobie czas z największą precyzją. Na nowelę przeznaczyłem dwa przedpołudnia, na wiersz jeden wieczór, na artykuł dla tych opryszków-spekulantów cały dzień i pół nocy, żeby był dostatecznie długi (po 2 zł od wiersza!), a na zestawienie pierwszego „Zakalec” pozostałe trzy dni.

Ledwo jednak zasiadłem do noweli, ktoś dzwoni. Otworzyłem sądząc, że to listonosz. Do mieszkania mojego wtargnęła nieznajoma dama z malowidłem na twarzy, z paznokciami krwawiącymi jak w rzekni, a z nią przepętały się młody bęwał, sięgający głową sufitu. Głowa ta posiadała również coś w rodzaju twarzy, nie zdradzającej zupełnie myślenia. Dama zaczęła od pytania:

— Czy mistrz zajęty? Może przeszkadzamy?

Jest to najbardziej łajdackie pytanie, jakie zna świat. Żaden dobrze wychowany człowiek, będąc w roli gospodarza, nie może dać na nie odpowiedzi twierdzącej. Tak było i ze mną. Zażęcia miałem huk, inwazja damy z chłopcem przeszkadzała mi straszliwie, a jednak powiedziałem: nie!

Od tego zaczął się dramat. Dama przedstawiła się. — Ulizalska, czy jakos podobnie — i usiadła. Jej bęwał usiadł również. Widzę zwrócić się upuści jej wymowy. Poptylna wierzana rzeka słów. Siedziałem jak na szpilkach, a ona gadała i gadała. Po jakimś pół godzinie, gdy już spościłem się z wysiłku, by odgadnąć, co to przysła, dowiedziałem się, o co jej chodzi: chce teby jej bęwała przygotował do matury z literatury polskiej.

Lekcji zasadniczo nie udzieliłem, bo to odrywa mnie od pisania, a pretensje płacących są zawzięte jak dzikie. Tym razem jednak zgodziłem się, że za dwa tygodnie zaczne sączyć ołję wiedzy w pusty łeb bęwała, byle tylko teraz dala mi spokój i wyzili.

Ale dama wrosła w krzesło i nie myślała wstać. Rozporządzała widocznie wolnym czasem bez ograniczenia i jak posoytę wygrzała się w mój czas. Zaczęła kłapać o tym, co ona przysła podczas okupacji i co przeszedł jej bęwał — zębym z tego napisał powieść. A potem gdała o swoim mężu, zadrodnym sąsiadkach i o profesorze-polonistce, który miał skrzywdzić bęwała.

Nie słuchałem już dalej. Cała moja istotę ogarnęła przemożne pragnienie, żeby matkę i syna wyrzucić po prostu za drzwi. Nagle zadzwonił telefon. Skoczyłem do słuchawki jak po wywołaniu:

— Hallo! Kto mówi?

— „Zakalec”. Od jutra zaczynamy składać numer. Prosimy o przysłanie materiału, który jest już gotowy.

— Mieliście coś? — Tak, ale wolimy wcześniej. Będziemy mieli więcej czasu.

— Ale ja go nie mam! — krzyknąłem w rozpaczy. — Chocbyśmy nawet przesiedzieli całą noc!

Wytargowałem jeden dzień zwłoki i wracam do damy, która — o dziwo! — wstała. Bęwał wstał również. Sądziłem, że wreszcie wyida. Lecz dama tylko westchnęła:

— Jaki mistrz zapracował! Nie można siedzieć cała noc, bo to niszczy nerwy. Opowiem mistrzowi, czasem przez takie siedzenie dowojawa! się mój mał...

Przy tych słowach kłapałem sobie z powrotem i kłapałem również bęwał. Zaczęła gęgać na no...

Gdy wreszcie pozbylem się tej zmyry, do zaczętej noweli nie mogłem już wrócić. Wiersz przepadł także. Trudno. Ze spodziewanych zarobków należało skreślić pięćset złotych. Wyteżyłem wszystkie siły, żeby ratować resztę: kalendarz i „Zakalec”.

Był już wieczór, gdy skupiwszy wreszcie myśli, napisałem tytuł: „Z FORSA NA HULAJNODZĘ” czyli „Pionierski wyczyn Władka Bimbrowicza”.

Zaledwie postawiłem kropkę na pierwszym zdaniu, ktoś huknął gromko w drzwi, jakby chciał wyrwać je z zawiasów. Postanowiłm się z żoną nie otwierać. Lecz huk potworzył się znowu. Po prostu ktoś kopnął drzwi nogą. Do kopania przylączył się głos:

— Ja nie obcy — ja swój!

„Swoj” — mogło brzmieć również: „wuj”. Nie podobna było przecież zostawić na noc za progiem krewnego, który może przyjechać z daleka. Żona poszła otworzyć. W istocie był to szwagier, którego nie widziałem z dziesięć lat, obcujejący jak wielbłąd, bogatym, niezadowolony sięgnąć ręką do dzwonka.

„Gość w dom — Bóg w dom”. Robilem wszystko, co mogłem, żeby skłonić przybysza do natychmiastowego udnia się na spoczynek. Ale on przemógł żuzenie i rozsiadł się przy stole, by obgadać ostatnie dziesięć lat przy herbatce i papierosie.

— To chyba mam nie przeszkadza? — zadał również to łajdackie pytanie.

— Skądże? Wcale nie! — wykrztusiłem czując, że się duszę. Szwagier przestał być dla mnie szwagrem. Widziałem w nim tylko złodzieja mojego czasu.

W ten sposób przesiedzieliśmy do północy. Kiedy wreszcie gadała zgodził się pójść spać, byłem tak wyczerpany nerwowo, że nie mogłem już zasiać do pracy. Położyłem się, chory z rozpaczy, i zapadłem w okropny, dręczący sen. Śniło mi się, że banda spekulantów chwyciła mnie w swoje szpony i powoź do zaciśkała na szyi, a upiornie hulajnogę jeździły po moim ciebie.

Krzyknąłem przez sen, aż zbudziłem żonę i dzieci. Nie zbudziłem natomiast gady, który ukradł mi czas. Żona chciała dzwonić po lekarza, ale brak pieniędzy na honorarium dla eskulapa wstrzymał ją od tego kroku.

Licząc na to, że szwagier będzie spał do południa, zaraz rano wzięłem się do porządkowania materiału, nadesłanego do redakcji „Zakalec”. Było tam 148 wierszy od 58 młodych poetów, których nikie nie czytał, 45 nowel napisanych przez kobiety, nie wiedząc, co robić z czasem, kilka humoresek pióra fabrykanta trumien, dwie powieści odcinkowe, popołnienne przez drogzystę, oraz dramat pod tytułem „Bónt aniołów” — dzieło zawodowego muzyka, grającego na bębnie.

Kimże byli ci wszyscy szlachetni ludzie, którzy powzięli zamiar debiutowania w „Zakalec”?

Złodziejami mojego czasu, nie lepszymi od pani Ulizalskiej, albo od szwagra-gady, zaturawczami życia, którzy mi nie pozwolą pracować na chlebie!

Po trzech godzinach takiej lektury, podczas której nie odbierałem telefonu ani nie otwierałem drzwi, choć grzmiały do nich ciężkie pięści, zaczęły mi w mózgu jeździć z chrzęstem czołgi. Tak, właśnie czołgi!

Wtedy zbudziłem się szwagier-gadula i zapragnął prowadzić dalszy ciąg wczorajszego monologu. Och, gdybym miał pod ręką jakiś aparat elektryczny, wywołujący porażenie języka, albo zastrzyk odbierający mowę, byłbym zrobił z nich użytek! Ale nie miałem... A w głowie हुआ czołgi... Byłem już gotów rozjechać go tymi czołgami — gdy nagle jękął dzwonek.

Do mieszkania wtargnęła delegacja moich czytelników, którzy przyszli pogratulować mi objęcia redakcji „Zakalec”. Każdy z nich miał napisaną mowę, którą zamierzał na moją cześć wygłosić. Zapylał przy tym, czy mi to przeszkadza — czy nie?

Tego było za wiele na moje słabe nerwy. Wydałem im dziki ryk i wykosciłem przez okno. Lecz zamiast runąć na bruk, spadłem na balkon sąsiada, gdzie trzępiano materace, poduszki i pierzyny. Zapadłem w miękki puch...

Sąsiad zawzwał lekarza, który zamiast dać strychniną gadułem — zapisał mi walerianę. Twierdził że to pomoże, co wprawdzie mnie w furję. Podarłem receptę na strzępy.

— „Zakalec” nie wyszedł. Zerwano ze mną umowę. Wszystkie redakcje, którym sprawilem żużół, obraziły się na mnie śmiertelnie i już u mnie nie zamawiają. Zostałem bez grosza.

Katolicyzm czynny

(Dokończenie ze str. 34).

„nia”. „Tak się przyzwyczaiłem do obecności Boga we mnie, że bez przerwy modlita moja z głębi serca wznosi się ku wargom. Modlita ta, prawie niewiadoma, nie urywa się nawet w półśnie, wytworzonym rytmicznym stukotem pociągu, czy mruczeniem silnika, nawet w podnieceniu ciała czy duszy, nawet wśród ruchu miejskiego czy w napięciu umysłu podczas jakiejś absorbującej pracy. Jest w głębi mej duszy woda nieskończenie cicha i przezroczysta, której nie mogą dotęgnąć ani cienie ani fałszywe powierzchni”.

Guy de Laigudade nie był człowiekiem uciekającym od świata. Przeciwnie. Był sportowcem, podróżnikiem, harcerzem. Umiał korzystać we właściwy sposób z rozrywek, jakie dostarcza człowiekowi świat. Te piękne cuda ziemi nie mogły pojąć, że nawet przy najbardziej porwującej muzyce tancernej serce moje było rytmem modlitwy, która była silniejsza, niż ich czar i wrok”.

Oto współczesny typ świętego. Oto przykład, jak należy realizować w życiu katolicyzm dynamiczny. Życie jest ciągłą pokusą świętości, Szczęśliwy, kto w duszy usłyszał wzywający głos Boga. Pamiętajmy! „Głódza świętych wybija codzień. Nasz Kościół jest Kościołem świętych” (Bernanos).

M. M.

DO CZYTELNIKÓW

Przypominamy, że wszelkie uwagi i reklamacje należy kierować pod adresem P. P. K. „Ruch”. Poznań, Kantaka 8-9, a nie do Administracji „Tygodnika Katolickiego”. Prosimy o terminowość (tj. do 15 każdego miesiąca) uiszczenie prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie wstrzymana zostanie wysyłka pisma.

Administracja

Przeczytaj i zastanów się...

Prawdziwa radość i zadowolenie mogą być zapewne jedynie w życiu zgodnym z głosem sumienia, w życiu cnliwym. Prawdziwą radość nie polega na śmiechu, ani na żartobliwych słowach, ani na niepotrzebnej gadatliwości, bo to jest raczej roztrzęsaniem i beznamiętnością, ale jest wesołością wypływającą ze szczerzego wewnętrznego zadowolenia duszy. Jak smutek ducha spływa na ciało tak, że je nawet wysusza, pożera i to nie tylko mięśnie, ale i kości, tak i wewnętrzna wesołość serca objawia się na zewnątrz, zwłaszcza na obliczu. (Przypow. 15, 13, 17, 22). Taką wesołością odznaczali się święci Pańscy, jest ona pożądana i wielce każdemu zalecenia godna.

Ks. Arcbp. Romuald Jałbrzykowski

Kościół i świat

— W Brazylii powstał i uzyskał zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej nowy uniwersytet katolicki, mianowicie w Ponte Alegre. Istnieją w tym kraju już dwa inne uniwersytety katolickie: w Rio de Janeiro i w Sao Paulo.

— Na wniosek Rady gminnej miejscowości, w której urodził się błóg. Pius X, Rada prowincji Treviso zmieniła nazwę tej miejscowości na „Rie Pie X”.

— Pierwsze biskupstwo na Alasce. W okresie kilkunastu ostatnich lat ludność Alaski wzrosła z 60 tys. na 132 tys. Znaczna jej część, a mianowicie 20 tys. stanowią katolicy. Pracą duszpasterską na terenie Alaski kierował dotychczas wikariusz apostołski, ks. Gleeson T.J. W listopadzie br. dokonano rozczłonkowania wikariatu apostołskiego i stworzono diecezję ze stolicą w Juneau. Jej pierwszym biskupem ordynariuszem został ks. Dermot O'Flanagan.

— O. Wilhelm Schmidt, werbista, uważany za auriorytet w etnologii, streścił na łamach „Criteria” wyniki badań swoich i innych współpracowników nad ludami pierwotnymi, głównie Pigmejami, Buszmenami

i Negrytami. Okazuje się, że najdawniejsze i których dzisiaj pierwotni są „utrudalonymi świadkami”, były w pełnym posłannym władzy ludzkich tak fizycznych jak duchowych. Miały idee Bytu Najwyższego. Stworcy wszechświata. Ojca opatrnościowego, którego wielbiły modlitwą i ofiarami. Nie znano niewolnictwa, rzadkie były wypadki zabójstwa i nie było tendencji do wojny. Państwo istniało w funkcji rodziny. Małżeństwo było monogamiczne, monogamia nie jest wytworem cywilizacji, lecz przeciwnie jest najdawniejszą przesłanką cywilizacji. Rodzina była oparta na miłości dzieci, zazwyczaj bardzo licznych. Wielką wartość przypisywano czystości przedmałżeńskej. Moralność była ściśle związana z religią; ojcowie uczyli dzieci, mówiąc o najświętszym Prawodawcy i wszechmocnym Sędzim, który ustanowił na początku porządek moralny, rodzinny i społeczny i który czuwa nad jego wypełnieniem.

— W holenderskim Instytucie St. Michiel-gestel prof. T. Rutten z katolickiego uniwersytetu w Nimwegen z pomocą ks. van Overbeek i grupy sióstr ze Zgromadzenia Córki Maryi przeprowadzają od 1940 roku doświadczenia nad wykształceniem zmysłu wibracyjnego u głuchoniemych. Doświadczenia te ułatwiają i umilają kalekom życie (m. in. pozwalają im tańczyć).

— Liczba członków Działu Rozkrzewienia Wiary w Holandi zwiększyła się w ub. roku z 391.074 na 651.789 osób, tak że dziś należy do tego działu 29% katolików holenderskich. Stało się to na skutek intensywnej propagandy, przeprowadzonej z okazji światowego dnia misyjnego, po której założyciele zebrałi zgłoszenia, chodząc do rodziny do rodziny.

— W ub. roku minęło 50 lat od założenia przez Kanadyjczyka O. Eugeniusza Prevost Bractwa Kapłańskiego, które poświęca się pomocy duchowej i materialnej dla kleru. Tworzy domy dla kapłanów chorych i słabych, aby ich leczyć; dla emerytów, aby dać im uczciwe schronienie przy Najśw. Sakramencie; dla zmęczonych, by odpoczęli; dla podróżnych, by uniknęli niewygod i niebezpieczeństw hoteli, ułatwia kapłanom odprawienie rekolekcji w „wieczernikach” (tak nazywają się domy zgromadzenia). Dotąd zaopiekowano się — już to przez jeden dzień, już to przez wiele lat — 50.000 kapłanów. Ks. Prevost zostawił też liczne książki duchowne dla kapłanów m. in. 6-cio tomowe dzieło pt. „Jezus lepiej zna i lepiej kocha niż w Swym kapłanie”.

— Arcybiskup Madrasu L. Mathias. w związku z wnioskiem przedłożonym w parlamencie w sprawie „kontroli urodzeń”, ogłosił w prasie krajowej list protestacyjny w którym czytamy zamienne słowa: „Gdy raz otworzy się furtka do „kontroli urodzeń”, naród skieruje się do śmierci. Gdy się przyjmie te zasady, znikną moralne podstawy i cnoty, które tyle zaszczytu przynoszą ludowi Indii. Rozwiązanie trudności gospodarczych nie polega na zmniejszeniu ludności, lecz na zwiększeniu środków utrzymania. Ziemia Indii jest jedną z najbogatszych i najżyźniejszych na świecie. W żadnym innym kraju nie zbiera się trzy razy do roku jak tu, gdy ziemia jest należycie uprawiona i nawodniona. Dużo jeszcze ziemi pozostaje nieuprawnione. Przy mądrej uprawie ziemi według metod bardziej nowoczesnych i zwiększeniu urządzeń nawadniających, Indie nie tylko miałyby dosyć żywności dla swoich dzieci, ale mogłyby ją eksportować w wielkiej ilości. Musimy kształtować pokolenie zdrowsze i silniejsze, a nie myśleć o zniszczeniu go w samych źródłach. Gdyby przekształcenie „kontroli urodzeń” zostało wprowadzone w Indiach, oczywista nasza wielkość upadłaby nisko. Trzeba by było pójść za przykładem Gandhiego, że zobacz, jak Indii stała się „światłem świata”. Wystąpienie arcybiskupa i opozycja katolików zrobiły w kraju wielkie wrażenie.

Kościół św. Leona w Rzymie. — W październiku br. położono w Rzymie kamień węgielny nowego kościoła pod wezwaniem św. Leona I. Wielki ten Papież osobście zdecydował o ustąpieniu hord Attyli podchodzących do Rzymu. Nie było jeszcze kościoła w Rzymie pod jego wezwaniem. Nowy kościół powstaje dla uczczenia 1500-lecia Soboru Powszechnego w Chalcedonie, który odbył się za Pontyfikatu Leona I-go i któremu On przewodniczył za pośrednictwem swoich legatów. Kamień węgielny został poświęcony przez Ojca Świątego. Kościół będzie wykonany w stylu współczesnym, a miejsce wybrane znajduje się w gęsto zaludnionej dzielnicy mieszkalnej.

Niezwykły jubileusz. — Matka Emanuela ze Zgromadzenia Doktryny Chrześcijańskiej w Bordeaux, licząca dziś blisko 93 lata, ukończyła we wrześniu br. siedemdziesiąty piąty rok swego powołania zakonnego. Diamentowe śluby zakonne sędziwej jublatki obchodzone z niezwykłą uroczystością w Bordeaux w październiku br.

Relikwie św. Benedykta i św. Scholastyki utrwalone chemicznie. W czasie rozpoznawania relikwii tych Świętych w roku 1950 stwierdzono, że ulegały one powolnemu zniszczeniu. Aby zachować i ocalić te święte szkiełki, powierzyl opat z Monte Cassino konserwację ich profesorowi chemii Aleksandrowi Rivolta di Portovaltravaglia. Jest on wynalazcą nowej metody utrwalania zwłok i szkieletów ludzkich tak, że mogą się opierać wpływowi czasu. Ocalił też wiele już relikwii, między innymi św. Karola Boromeusza.

Praca profesora mediolańskiego nad szkiełkami św. Benedykta i św. Scholastyki trwała blisko rok i niedawno została zakończona.

Pożar strawił słynną opactwo. — Z końcem września br. uległo nieomal całkowitemu zniszczeniu na skutek pożaru starożytne opactwo benedyktyńskie San Julien do Samos w Hiszpanii.

Wielkość straty zwiększa fakt, że w dużej mierze spłonęła też biblioteka opactwa, zawierająca ponad 40 tys. tomów, w tym liczne inkunabuły. Uratować zdołano jedynie niewielką ilość książek i dzieł sztuki.



W całej pełni trwa sezon narciarski w Zakopanem. Widok na Halę Gąsienicową.

Kamień — stary gród słowiański

W tym miejscu, gdzie szeroko rozlewająca się Dziwna, odnoga dolnej Odry wpada do Zalewu Kamieńskiego, położone jest malownicze miasteczko Kamień. Stąd prowadzi do gród słowiański, pamiętający jeszcze czasy Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Najstarsze dokumenty, jak pisze dr J. Staszkowski — pochodzą z XII wieku i wyraźnie nam mówią o pochodzeniu słowiańskiego miasta, a także niemieckie kroniki piszą o słowiańskim grodzie, jak gdyby potwierdzając „tlumaczenie z nordyckich legend „Steinborg“, to znaczy gród z kamienia. Zresztą i Niemcy miasto nazwali brzmieniem słowiańskim, mianowicie „Kammin“.

Pierwsza natomiast pewna już i historyczna wiadomość datuje się z roku 1107, kiedy to król Bolesław Krzywousty zdobywa miejscowości takie, jak Szczecin, Wolin i Kamień. Wówczas biskup św. Otto Bamberg, z polecenia króla odbywa chrzest Pomorza, a w roku 1124 buduje kościół w tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się katedraalna zakrystia. Na pobliskim zaś wzgórzu, na tym miejscu gdzie przedtem wznosiła się świątynia pogańska, stawia drugi kościół. Obecnie wznosi się tu kościół Najświętszej Maryi Panny.

Władzę książęcą nad tą dzielnicą sprawuje wówczas książę Racibor, zaś po jego śmierci syn Warcisław, który ustanawia w Kamieniu stolicę swego księstwa zachodniopomorskiego i buduje sobie tutaj również zamek obronny.

W roku 1175 przeniesiono stolicę z Wolina do Kamienia i miasto zaczyna się dopiero teraz rozwijać.

Katedra kamieńska, pod wezwaniem św. Jana, zbudowana została częściowo w stylu romańskim, a częściowo w gotyckim. Stanowi ona najstarszy zabytek architektury murowanej na Pomorzu i zarazem należy do najpiękniejszych kościołów na Zachodnim Pomorzu.

Jest ona zbudowana z ogromnych głazów granitowych i z cegły. Budowano katedrę owa przez dwa wieki z górą. Prezbiterium, chór i nawa o pięknym sklepieniu krzyżowym wystawione zostały w wieku XIII, natomiast główna nawa i kruchalnia w drugiej połowie XIV wieku, zaś boczna nawa, południowa w XV wieku.

Boczna nawa, od południowej strony posiada piękne późnogotyckie wieżyczki i przesiłnioną rzeźbę z cegły glazurowanej. Rzeźby kamienne, jak św. Piotra i Pawła są oryginalnym przykładem stylu wczesnogotyckiego, styl ten panuje poza tym we wnętrzu niepodzielnie.

Szczególne piękne dzieła wnętrza katedry, to tryptyk rzeźbiony, przedstawiający Wniebowstanie Najświętszej Maryi Panny, oraz najpiękniejszy na ziemiach polskich krzyż z Chrystusem Ukrzyżowanym. Niestety cenne te dzieła nie zdobią obecnie wnętrza katedry, gdyż są na razie wywiezione do Muzeum w Szczecinie i tam mają być poddane należytej renowacji i potem wrócić mają na dawne swe miejsce. Dziś zatem katedra jest ogoloną z dawnego bogactwa i przypycha, niemiecki jednak wygląda wspaniale i robi duże wrażenie na zwiedzającym. Wszystkie okna, z wiatrakami prezbiterium złożone są z potrojnych części, oddzielonych od siebie kolumnami.

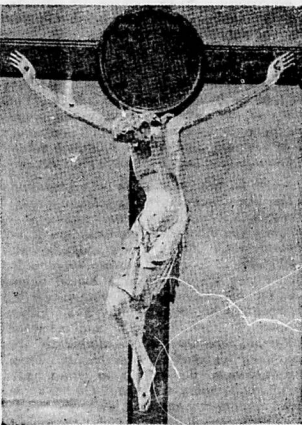
W kościele zobaczyć możemy wielką kamienną chrzcielnicę, wokół otoczoną kratą ozdobną. Obok tej chrzcielnicy prowadzą strome schody na kruchalnię, który posiada liczne płyty nagrobkowe kilku biskupów, między innymi biskupa Jana z r. 1563 oraz

szlachty pomorskiej. Wymienionymi sehadami szli dawniej pokutnicy na kieżkach, na górę.

Skarbiec katedralny mieścił się w czterech salach, posiadających piękne freski, wśród nich jeden wyobraża Golgotę.

Skarbiec katedralny był podobno tak bogaty, że nie wiele innych mogłoby z nim współzawodniczyć. Dziś pozostały tylko puste gablotki, a ze samym skarbcem niewiadomo co się stało. A były tam cenne i stare pergaminy, relikwiarze z XII, a podobno nawet i X wieku, kielichy oraz rozmaite tkaniny.

Była to własność dawnych książąt szczecińskich, Piastów Pomorskich. Dawniej wnętrza katedry inaczej jeszcze niż dziś wyglądało wskutek tego, że znajdowało się w nim aż 24 pięknych ołtarzy, poza tym szereg obrazów, ozdób itp. Później jednakowoż, gdy kościół został przejęty przez protestantów, został z ołtarzy i obrazów ogolony i dlatego stał się na ogół pustym i przybrał inny charakter. Przekształcenie wnętrza przez protestantów



Najpiękniejszy na ziemiach polskich krucyfik w Kamieniu.

miało miejsce w roku 1544. Obecna katedra została poddana odnowieniu i dzisiaj jest nadal dokumentem tych czasów zamierzchłych, kiedy to na odległej ziemi pomorskiej żyli i działali Słowianie, a kapłani głosili im słowo Boże.

Tutaj, w katedrze, pod chórem spoczywa książęta pomorscy i biskupi kamieńscy, a w przepięknym wirydarzu katedralnym umurowany jest na ścianach szereg płyt nagrobkowych o napięch dziełach trudno czytelnych.

Katedra kamieńska była ściśle związana z metropolią gnieźnieńską aż do XIV w. Docierały tutaj wpływy zakonu św. Jacka i Iwona Odrowąża. Również tu osiedli



KAMIEŃ — KATEDRA

Dominiakanie krakowscy. Stał tutaj kościół dawniej pod wezwaniem św. Idziego. Kult tego świętego został przez kapłanów krakowskich do Kamienia przeniesiony. Poza katedrą rozciąga się ogród. Na tym miejscu był ongiś zamek książęcy; do dzisiaj jednak dnia nie dochowały się żadne po nim ślady.

Na placu Katedralnym wznosi się gmach pałacu biskupiego z przepiękną wisią loggią, wspaniałą zdobną płaskorzeźbami oraz fasadą renesansową. Wokół widzieć można stare domy, które zamieszkiwane były dawniej przez księży kanoników.

Oprócz katedry zobaczyć można w Kamieniu jeszcze dwa kościoły, a mianowicie wspomniany już kościół Panny Maryi i kościół św. Mikołaja. Ten drugi zbudowany został na górze, w odległości około 700 do 800 m od katedry. Był on zarazem kościołem parafialnym dla pięciu wsi podkamieńskich.

Na zachód od Placu Katedralnego rozciąga się stare miasto, średniowieczne, na miejscu dawnego osiedla słowiańskiego zbudowane, przyczem osadzone tu niemieckich osadników i nadano miastu prawo łubieckie w roku 1274.

Kamień był dawniej miastem handlowym, przyczem dominującą rolę w handlu spełniało zboże i drzewo. Jednak rozwój takich portów jak Świnoujście i Szczecina odsunął zwolna Kamień na bok, a miasto straciło zupełnie dawne znaczenie i stało się małym, mało znaczącym miasteczkiem.

Miasto zostało w r. 1945 prawie w 70% zniszczone, szczególnie śródmieście legło w gruz. Zachowały się jednak jeszcze dobrze mury obronne, średniowieczne i ufortyfikowana brama miejska z obronną basztą z wieku XIII, jednym z najbardziej wartościowych zabytków tego rodzaju na Pomorzu Zachodnim. Piękny i rozległy jest widok z tej baszty na całe miasto, Zalew Kamieński i wzniosłe ściany katedry, ocienione starymi lipami, pamiętającymi dawne, minionie wieki...

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabicki. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Działyński 36. Telefon 739.

Rękopisy niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Poznań, ul. Kantaka 8-9, P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Trzonowo w Poznańskich Zakładach Graficznych Nr 2, Poznań, ul. Strzałowa 2a — 61 K-3-10540 — 26. 1. 52. Druk ukończono 31. 1. 52.